

O komforcie podzielanego paradygmatu i wysiłku porozumienia międzydyscyplinarnego¹

AMANDA KRZYWORZEKA, PAWEŁ KRZYWORZEKA

Bardzo cieszymy się, że w „Opcicie” rozpoczęła się debata na temat metody – temat jest bardzo ważny, trudny i chyba zbyt często pomijany milczeniem. Dla nas kwestia ta jest istotna nie tylko dlatego, że oboje stosujemy metody etnograficzne w swoich badaniach i jesteśmy ich zwolennikami, ale też dlatego, że oboje mamy doświadczenie w uczeniu „metodyki badań etnograficznych” w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. A nauczanie metodyki to ważna część tej debaty. Początkowo zamierzaliśmy dołączyć się do opcitowej debaty o metodzie w formie dwugłosu, ale kiedy zaczęliśmy wchodzić w szczegóły, okazało się, że wychodzi nam – o dziwo – jednogłos. Piszemy więc jednogłos w liczbie mnogiej.

Anegdota czy recepty?

Czy uczenie metodyki przez anegdoty jest złe? Naszym zdaniem nie. Takie anegdoty są przecież opowieściami o rozwiązywaniu problemów, na jakie natrafia badacz w terenie. Nie wszystko musi być sformułowane w postaci uniwersalnych recept. Kiedy opowiadamy jakąś historię z badań, powiedzmy, na Podhalu czy Syberii, to pojawiający się w tej historii problem automatycznie przedstawiany jest w kontekście. Łatwo wtedy zrozumieć, że gdy ktoś prowadzi badania wśród urzędników Komisji Europejskiej, to, po pierwsze – taki problem może się tam nie pojawić, a za to pojawi się sto innych, po drugie – rozwiązanie, które było dobre na Podhalu, nie musi być odpowiednie w Brukseli. Nie dajemy w ten sposób studentom złudnego poczucia, że dostają kompletną listę problemów i skutecznych rozwiązań. Anegdoty są zatem odpowiedzią na wyzwanie kontekstualności. Opowieści, szczególnie te o porażkach i przypadkowych odkryciach, pokazują problem, na który uwagę zwrócił w swoim komentarzu Tomasz Rakowski: nie kontrolujemy w pełni procesu badawczego. Dzielenie się pozornie błahymi historiami z badań przypomina powszechnie uznaną metodę nauczania opartą na analizie przypadków (case method), wykorzystywaną na przykład w uczeniu zarządzania. Celem tej metody jest przede wszystkim ćwiczenie umiejętności rozwiązywania problemów, pokazanie, że nie ma jednego właściwego wyjścia i z każdą możliwą decyzją wiążą się różne skutki.

Sami chętnie opowiadamy o swoich doświadczeniach, bo uważamy to za sposób na wprowadzenie kogoś mniej doświadczonego w problemy terenowe. Choć to i tak tylko „suchy pedalaż” (jak Michał Buchowski nazywa niepoparte przeżyciem terenowym teoretyzowanie na temat badań etnograficznych), a najlepiej człowiek uczy się robiąc badania pod okiem bardziej doświadczonego

¹ Tekst opublikowany został w czasopiśmie „op.cit.”: Amanda Krzyworzeka, Paweł Krzyworzeka (2011) O komforcie podzielanego paradygmatu i wysiłku porozumienia międzydyscyplinarnego, „op.cit.”, 26 czerwca 2011, URL: <http://opcit.pl/teksty/o-komforcie-podzielanego-paradygmatu-i-wysilku-por/>

kolegi (na przykład podczas laboratorium etnograficznego w formie wypracowanej przez warszawską etnologię, które – mimo wszelkich słabości tej formy dydaktycznej – jest chyba najlepszym sposobem na uczenie się prowadzenia badań).

Jeśli przyjmiemy podział wiedzy na jawną i ukrytą, to badania etnograficzne należałoby umieścić po stronie tej ukrytej, specyficznej wiedzy w działaniu. Najlepszą formą jej zdobywania jest praktyka i możliwie długotrwały, bezpośredni kontakt z osobą, której ufamy i która tę wiedzę posiada. Nauka badań etnograficznych w naszym rozumieniu powinna być – i mamy nadzieję, że w większości przypadków jest – pewnego rodzaju socjalizacją.

Nieroztropne jest przekonanie, że da się tego skutecznie nauczyć przez czytanie podręcznika. To trochę jak z uczeniem się garncarstwa z książki – niby się da, ale czy nie lepiej popatrzeć, jak to robi stary mistrz cechowy? A potem pod jego okiem spróbować samemu – pomoże nam w razie popełnienia jakiegoś błędu, będzie nas poprawiał na bieżąco. Może się okazać, że połowa tej hipotetycznej książki o lepieniu garnków byłaby niepotrzebna, bo intuicyjnie radzimy sobie świetnie z przygotowaniem gliny, natomiast zabrakłoby rozdziału o tym, co dla nas najtrudniejsze – odpowiednim ułożeniu palców i skutecznych ruchach dłoni.

Ważna jest nie sama wiedza na temat badań etnograficznych, lecz raczej doświadczenie, a także wysłuchanie odpowiedniej liczby tzw. anegdot, bezpośredni kontakt z innymi badaczami, obserwowanie ich zachowań w terenie oraz doświadczanie ich reakcji na nasze działania, i oczywiście odpowiednie lektury – nie tyle podręczniki metod badań jakościowych, ile, przede wszystkim, monografie etnograficzne, pokazujące działania innych antropologów.

Możemy się zastanawiać, czy w Polsce mamy Mistrzów, od których możemy uczyć się badań terenowych. To słowo onieśmiela, wierzymy jednak, że Mistrzem może być po prostu bardziej doświadczony kolega, który ma za sobą zrealizowane projekty badawcze (doktorant czy doktor) i będzie potrafił stworzyć warunki do uczenia się. Na sukces edukacyjny złożą się konkretne doświadczenia spotkań z ludźmi podczas praktyk terenowych, refleksja nad własnymi działaniami zainspirowana przez „doświadczonego kolegę”, a także dyskusje z pozostałymi studentami.

Młotkiem w człowieka?

Autorzy rozpoczynający tę debatę wyrażali potrzebę posiadania zestawu technik, takiej skrzynki z narzędziami etnograficznymi. Jest to potrzeba całkowicie zrozumiała, bo, jak pisze Odo Marquard: „im trudniejsza jest sytuacja życiowa, tym wyższe zapotrzebowanie na rutynę”. Badania etnograficzne zdecydowanie są sytuacją trudną, nieprzewidywalną, obarczoną ryzykiem i niepewnością. Skodyfikowane metody badawcze to pewna rutyna, która pozwala nam czuć się bezpieczniej. Narzędzia są przydatne! Im bardziej nieokreślony i nieprzewidywalny jest teren i problem badawczy, tym chętniej byśmy do tej skrzynki sięgnęli.

Jednak – i tutaj ponownie nasza myśl jest zbieżna z propozycją Tomasza Rakowskiego – etnograf zamykający się w rutynie technik badawczych jest mniej otwarty na radykalną zmianę własnego sposobu postrzegania świata społecznego, a to właśnie jest siłą antropologii. Zaaplikowanie czegoś, co niektórzy nazywają *anthropological frame of mind* – z całą nieokreślonością tego terminu – jest cenniejsze i trudniejsze niż perfekcyjne wykonanie kolejnych etapów procesu badawczego. Nie

twierdzimy, że należy spalić lub schować przed studentami podręczniki metodyki; warto jednak zauważyć, że w antropologii praktykowane jest inne podejście i że trzeba je chronić.

„Nasze” metody, „ich” metody

Etnograf zgłaszający projekt w konkursie na ministerialny grant badawczy do sekcji socjologicznej, psychologicznej czy zarządzania, musi liczyć się z tym, że prawdopodobieństwo usłyszenia zarzutu niedopracowanej części metodologicznej jest bardzo wysokie. Gdy ten sam projekt wyśle do sekcji etnologicznej, ten zarzut raczej się nie pojawi. Czy to znaczy, że nie znamy się na metodologii albo że Oni się nie znają? Nie. W ramach naszego paradygmatu po prostu wiele elementów uznajemy za oczywiste, nie musimy się z nich tłumaczyć. Skoro w naszym antropologicznym środowisku nie musimy się za każdym razem tłumaczyć z metodologii odwołując się do obcego słownika, powinniśmy się z tego cieszyć i to pielęgnować. Skoro jesteśmy grupą przekonaną do pewnych zasad, nie psujemy sobie zabawy zmieniając je tylko dlatego, że na podwórku obok ktoś bawi się w podobną, popularniejszą grę, stosując się do innych reguł – bardziej rygorystycznych i „lepiej” opisanych.

Metodologia to pole, na którym rozgrywa się akademicka mikropolityka; jedną z najskuteczniejszych strategii recenzentów w naukach społecznych jest krytykowanie metodologii. Nie trzeba się znać na temacie badań, bo zawsze można się przyczepić do metodologii. Kiedy antropolodzy spotykają się ze światem akademickim, który gra według zasad innych niż ich własne, „niedoopisana” postawa metodologiczna może zostać zinterpretowana jako ignorancja. Można tego uniknąć ucząc się opowiadania o swoich badaniach w sposób akceptowalny dla osób z zewnątrz. Może czasami warto wspomnieć o „ugruntowaniu” i powołać się na teorię ugruntowaną (Glaser i Strauss; Konecki), napisać o triangulacji, wyliczyć typy obserwacji, powołać się na shadowing, podać przynajmniej dwa rodzaje wywiadów, jakie poprowadzimy, potem wspomnieć o kodowaniu otwartym. Powoływanie się na konkretne techniki opisywane w podręcznikach ma dużą siłę perswazyjną, i na pewno jest skuteczne w kontakcie z przedstawicielami innych nauk społecznych i z różnego rodzaju zleceniodawcami zamawiającymi u nas badania.

Problemem nie jest więc – wbrew temu, co sugerują autorzy rozpoczynający tę debatę – brak metod, technik i narzędzi. Nawet na półkach polskich księgarń zrobiło się ciasno od poradników dla badaczy społecznych. Interesujące jest prześledzenie tego, kto pisze o metodach etnograficznych. Są to albo nieantropolodzy, albo antropolodzy z doświadczeniem poza antropologią lub w antropologii stosowanej. PWN wydało ostatnio serię pt. „Niezbędnik badacza”. O wywiadach pisze psycholog. O „badaniach etnograficznych i obserwacyjnych” co prawda antropolog, ale o skrzywieniu applied (redaktor „Human Organization” – flagowego czasopisma antropologii stosowanej i zaangażowanej). Jest też czasopismo „Field Methods” (H. Rusella Bernarda, tego od podręcznika) w całości poświęcone rozważaniom o metodzie. Znamienny jest fakt, że czasopismo zmieniło tytuł z „Cultural Anthropology Methods”. Kto tam publikuje? Przede wszystkim antropolodzy pracujący na pograniczach dyscypliny oraz osoby pochodzące spoza antropologii. Jaki artykuł z „Field Methods” jest najczęściej czytany i cytowany? Tekst pod tytułem: How Many Interviews Are Enough? To pytanie jest rozpaczliwym wołaniem o coś stabilnego i pewnego w badaniach, które z natury są niepewne i nieprzewidywalne, ale zada je raczej student pierwszego roku lub nieantropolog.

Czego uczyć?

Jedno z ważniejszych – naszym zdaniem – pytań, wyłaniających się z opcitowej debaty, brzmi: czy należy nauczać metod badań jakościowych w postaci poszufladkowanych technik? Według nas: tak, ale nie przed pierwszym doświadczeniem badawczym i nie w celu podniesienia posiadanych już umiejętności badawczych na wyższy poziom. Powinien to być raczej zaawansowany kurs komunikowania się z innymi (taki trening „komunikacji międzydyscyplinarnej”). W końcu dla antropologów dość typowe jest (skądinąd paternalistyczne) przekonanie, że potrafimy zrozumieć innych, osiąść pewną kompetencję w poruszaniu się w świecie symboli innej kultury – tutaj: socjologów, badaczy jakościowych, badaczy rynku, menedżerów. Nauczmy się więc używać tych umiejętności nie tylko do tłumaczenia „swoim” kultur „obcych”, ale także do tłumaczenia swoich własnych działań naukowych przedstawicielom „obcych” dyscyplin.

Jest też inne wytłumaczenie takiej strategii edukacyjnej, które dobrze oddaje cytata z Michela de Certeau: „Słaby musi nieustannie obracać na swoją korzyść obce mu siły”. To nie antropologowie kontrolują zasoby – antropologia jest w obrębie nauk społecznych słabszą stroną, więc musi się dostosować.

Nie udało nam się uniknąć budowania tego artykułu na opozycji My – Oni, chcemy jednak podkreślić, że podział ten nie przebiega dokładnie według granic między dyscyplinami, lecz raczej między paradygmatami. Badaczy, z którymi się dobrze rozumiemy, spotkać można w obrębie różnych dyscyplin. Niektórzy są mocno zakorzenieni w jednej dziedzinie, jak John Van Maanen, profesor zarządzania w prestiżowej MIT Sloan Business School. Inni, jak Elizabeth Dunn, umiejętnie wymykają się dyscyplinarno-instytucjonalnym reifikacjom.

Dyskusowanie o stanie metodologii etnograficznej w Polsce jest trudne, o czym świadczy chociażby nasze doświadczenie czytania tekstów Wali i Pietrowiaka. Autorzy ci studiują etnologię we Wrocławiu i wiele ich zarzutów dotyczących nauczania etnografii bazuje, z konieczności, na ich indywidualnych doświadczeniach. I te prywatne doświadczenia – różnice pomiędzy Cieszynem, Krakowem, Łodzią, Poznaniem, Warszawą, Wrocławiem i Toruniem – zawsze będą przeszkodą w dyskusji o metodzie. W celu porozumienia warto byłoby może spojrzeć na klasyczne dziedzictwo polskiej etnografii. To, jak prowadziliśmy i prowadzimy badania w Polsce jest bowiem wyjątkowe, chociażby poprzez lokalne ograniczenia instytucjonalne. Chętnie wysłuchalibyśmy w opcitowej debacie o metodzie głosu poddającego refleksji właśnie metodologiczne dziedzictwo rodzimej etnografii.

Bibliografia

- Bernard H. Russell (1994), *Research methods in anthropology: qualitative and quantitative approaches*, Thousand Oaks, CA: Sage Publications.
- Buchowski Michał (1996), *Klasa i kultura w okresie transformacji: antropologiczne studium przypadku społeczności lokalnej w Wielkopolsce*, Poznań: Drawa.
- Glaser Barney G., Anselm L. Strauss (1967), *The discovery of grounded theory; strategies for qualitative research*, Chicago: Aldine Pub. Co.
- Guest G., A. Bunce, L. Johnson (2006), *How many interviews are enough?*, „Field Methods”, t. 18, s. 59.
- Konecki Krzysztof (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych: teoria ugruntowana*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marquard Odo (1994), *Antropologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, tłum. Krystyna Krzemieniowska, Warszawa: Oficyna Naukowa.